Opłata pocztowa opłacona gotówką.

niedziela, 14 listopada 1937.

Cena 10 gr.

na Straży

DEMOKRACJI, SPRAW NARODOWYCH i KULTURALNYCH

Tygodnik pod redakcją Stanisława Wolickiego

rok II nr 37

Kwartalnie 2·25 zł
Rocznie 9·— zł

Adres red. i adm.: CIESZYN, Hotel pod „Złotym Wołem" pok. 18

Skr. poczt. 155
Konto Prz. Rozr. nr. 5

Godz. przyjęć codz. od 10—12

K. ŻYRARDOWSKI.

człowiek a maszyna

Kapitalizm po wojnie rzucił się do wyścigu pracy. Do wyścigu tego jednak stanął nie z człowiekiem a z maszyną. **W wyścigu tym człowiek został zdystansowany i zwyciężony przez maszynę.** Dziś robotnik nie pracuje tak jak dawniej. Pracę ręczną zastąpiły maszyny parowe. Postęp w przemyśle i technice jest olbrzymi.

Nie tylko w Ameryce, nie tylko w Niemczech, Anglii i Francji wszechwładnie zapanowała maszyna, lecz także i w odrodzonej Polsce.

Cywilizacja powiększyła zapotrzebowanie świata kilkakrotnie w porównaniu z tym, co było przed 50 laty. Uczyniono więc wszystko, aby produkcję podnieść do maksymalnych granic. Wtedy to zaczyna się wyścig między człowiekiem a maszyną, ponieważ nie ma dosyć pracy dla **obu.** Przyrost ludności odbywa się bez przerwy. Liczba jej stale i szybko się powiększa i wskutek powiększonej umiejętności stwarza się codzień nowe i ulepszone maszyny. Przy dzisiejszym samolubnym ustroju, kiedy podaż przekracza zapotrzebowanie, wyścig między człowiekiem a maszyną może być bardzo krótki i to bardzo niekorzystny dla człowieka.

Maszyny są niewolnikami z żelaza, stali i drzewa, ożywianymi parą, elektrycznością i dokonywują one nie tylko więcej, ale też lepszej pracy aniżeli ludzie. Nie mają ani żon, ani dzieci, nie organizują związków, nie strajkują, bez szemrania gotowe pracować nadliczbowe godziny. Są więc jako niewolnicy o wiele użyteczniejsze niż czarni lub biali niewolnicy ludzcy.

Typowym krajem maszyn jest Ameryka. W Ameryce obecnie jest tyle automatów, umożliwiających kupującym nabycie w dogodny sposób wszystkiego, czego potrzebują, wielu małych kupców stało się zbytecznymi. Wrzuca się do automatu jaką bądź monetę i otrzymuje się resztę oraz potrzebny przedmiot: czy to pastę do zębów, żyletki, mydło, cygara, puder itd. Jest to powodem, że w drogeriach i aptekach zderukowano ilość wykwalifikowanych sprzedawców **o 60%.** W Berlinie funkcję sprzedawców w sklepach kolonialnych, żywnościowych, drogeryjnych i konfekcyjnych objęli ludzie maszynowi „roboty". W Danii 25% całego obrotu handlowego i przemysłowego załatwiają maszyny.

W wielkich przedsiębiorstwach biuraliści zastąpieni są maszynami. Tylko **12% biuralistów** potrzebuje się **jeszcze obecnie.** Również pisanie na maszynie, zastąpione jest **mechanicznym wynalazkiem.** Zawód **maszynistki** jako gałąź pracy biurowej przestał być zawodem. Nie potrzeba już **stenotypistek,** gdyż wynaleziono maszynę, która sama zamienia głos w pismo. — A w bankowości nie lepiej. Ustawiono w pewnym banku w Dreźnie maszynę, która wykonuje pracę, do której dawniej potrzeba było 82 osoby, a ta maszyna nie robi błędów i może być obsługiwana przez **dziewczynę.** Szczególną cechą tej maszyny jest to, że się automatycznie zamyka, gdy konto jest przekroczone i drukuje sumę czerwonymi literami, skoro zamek zostaje otwarty, przy czym niezwłocznie przerywa dalsze czynności. „Człowiek bez duszy" — wypiera starych, zużytych ludzi, skrzypiących piórem w wielkich księgach handlowych... W drukarstwie **zecerzy** mogą być w zupełności zastąpieni przez maszyny. Dziś **korespondent prasowy** dyktuje swój artykuł do dźwiękowej maszyny zecerskiej. Przy pomocy mechanizmu taśmowego układa się matryce, a przy posługiwaniu się zecerską maszyną na odległość można nawet tego dokonać jednocześnie w 100 innych połączonych drukarniach. Rzeczywiście jest dzisiaj możliwe **bez linotypu** układać jedno i to samo we wszystkich miastach kraju. Zawód **telegrafisty** również nie ma przyszłości. Maszyneria wysyła i przyjmuje wiadomości o wiele prędzej, aniżeli rozum ludzki to pojąć może. W Waszyngtonie 30.000 telefonistek zastąpione zostały obecnie przez automaty telefoniczne. I w warszawskich telefonach automaty już zastąpiły ludzi. Również **inżynier,** który przez wiele lat studiował, by być w stanie rozwiązywać zadania, wymagającej kilkumiesięcznej pracy, już nie będzie potrzebny, gdyż Niemiec, Dr. Busch, wynalazł integraf, wykonywujący w kilku minutach pracę rachunkową, do której człowiek potrzebuje miesiąc, przy czym ten aparat nie robi omyłek. **Kominiarz** zastąpiony został maszyną i piekarz, kowal, szewc i stolarz.

W Anglii zaprowadzono w gmachach publicznych wszystkich większych miast ludzi mechanicznych „robotów", jako odźwiernych. „Roboty" ustawieni na dworcach, w hotelach, na rogatkach ulic itd. nienagannie pełnią rolę **biur informacyjnych.** W Atlantic City znajdują się sklepy, w których wszyscy sprzedawcy są sztucznymi ludźmi — „robotami". W Ameryce nawet samoloty pilotowane są przez „roboty", które kierują znacznie precyzyjniej aniżeli piloci. Przy pomocy „robota" można maszyny puszczać w ruch i zatrzymywać, nastawiać zwrotnice i wykonywać wszelkie czynności, jakie się chce. Za pomocą telefonu urzędnik nadzorczy elektrowni, albo tramwajów może z którego bądź telefonu połączyć się z nadzorowaną stacją i otrzymuje od „robota" sprawozdanie z każdej maszyny w poszczególnych stacjach. Nowe, przez motor utrzymywane w ruchu maszyny do ładowania **bananów** nie tylko wykonują swoją pracę o wiele szybciej, ale też bardziej oszczędzają owoce, niż to się dzieje przy ładowaniu ręcznym. Niemcy nawet wielkimi okrętami bez załogi ludzkich, kierują przez radio, w odległości 10—50 mil od brzegu. Istnieje maszyna, która na przestrzeni centymetra kwadratowego wywiera ciśnienie 6000 centnarów. Istnieje dziś maszyna do pisania, która waży 30 gramów i którą można nosić w kieszeni.

Najlepszy młyn, poruszany przez niewolników w Grecji starożytnej, to znaczy jakieś 2000 lat temu, mógł zemleć nie więcej, niż 2 beczki mąki na dzień, dziś nowoczesny młyn w Ameryce miele dziennie 760.000 kg mąki, czyli 17.000 beczek. 7000 szewców w fabryce obuwia wyrabia w ciągu 5 dni 600.000 par obuwia. W nowoczesnej cegielni 1 mężczyzna wytwarza dziennie 400.000 cegieł. 20.000 ton węgla rocznie przypada na jednego robotnika. Jeden człowiek może wyprodukować przy piecu hutniczym 4000 ton żelaza lanego rocznie. W fabrykach papierosów maszyny wyrabiają na 1 minutę 2500—2600 papierosów. Maszyna do produkcji elektrycznych żarówek systemu Carninga może dziennie wytworzyć fantastyczną liczbę 650 tys. żarówek. Jedna jedyna maszyna w fabryce wytwarza tyle, co dawniej 550 robotników. A na budowę maszyny tej potrzeba tylko 6 tygodni i 37 pracowników. W rolnictwie 1 człowiek może obecnie w ciągu 1 godziny dokonać tego, na co dawniej wymagane było 3000 godzin. — W fabryce samochodów 1 robotnik wyrabia dziennie 50 podwozi samochodowych i ¼ km rury ołowianej. Jeden człowiek, osługujący kran, ładuje wszystkie wagony towarowe, ustawione na bocznicy blisko takiej fabryki samochodowej. Sto lat temu zdolny robotnik mógł zrobić najwyżej 30 igieł, dziś jedna dziewczyna pilnując tylko maszyny, która sama tnie stalowy drut, szlifuje i boruje „ucha" — oddaje do pakowania 50.000 igieł. Pierwsza lokomotywa, wynaleziona przez Stephensona na początku XIX wieku, posiadała moc 5 koni, współczesna maszyna ma moc z górą 1500 koni. Maszyny na parostatkach mają siłę 70.000 koni, to znaczy, że takie maszyny na parostatku zastępują pracę z górą 1½ miliona ludzi (1,575.000), licząc, że maszyna o sile 1000 koni, pracując bez przerwy, zastępuje pracę 22.500 ludzi pracujących na 3 zmiany. Gdy człowiek musiał szpadłem przekopywać ziemię, mógł przy 12-godzinnym czasie pracy uprawić 5 arów. Gdyby dziś np. w Ameryce uprawiano ziemię szpadłem, to aby otrzymać dzisiejsze zbiory pszenicy potrzebowanoby przeciętnie 6 milionów sił roboczych rocznie, zaś przy użyciu najnowocześniejszych traktorów potrzebowanoby przy 120-dniowym czasie pracy w roku tylko 4000 ludzi. Inżynier Lyttle wynalazł dla banku australijskiego maszynę do liczenia pieniędzy. Maszyna ta liczy, sortuje i pakuje w rulony po 1000 monet w ciągu każdych 3 minut. Czułość maszyny jest tak wielka, że odrzuca jako fałszywe monety, które mają o 4% mniej srebra, niż mieć powinny lub też niedobrze wykonane przez mennicę.

Pomimo tego, że produkcja stale się zwiększa, ilość zatrudnionych robotników stale się **zmniejsza.** Podczas gdy w Ameryce w ostatnich 4 latach w rafineriach nafty ilość oczyszczanego oleju powiększyła się o 84%, ilość robotników zmniejszyła się tu o 25%. Liczba robotników w przemyśle tytoniowym zmniejszyła się o 23%, gdy tymczasem wytwórczość powiększyła się o 63%. 75% węgla asfaltowego wydobywa się w Ameryce już za pomocą maszyn. Największe trusty stali produkują dziś trzy razy tyle żelaza jak w roku 1914, redukując przy tym robotników. W ciągu 10 lat, produkcja w przemyśle gumowym wzrosła o 212%, a w przemyśle samochodowym o 112%. I tak rzecz się ma we wszystkich gałęziach przemysłu, pomimo tego ilość zatrudnionych robotników stale się zmniejsza. Naogół ilość zatrudnionych robotników w Ameryce zmniejszyła się o 1 milion. Do tego dochodzi ubytek 250 tys. robotników kolejowych. Na wsi amerykańskiej 45.000 żniwiarek i młocarek zastępuje już 180.000 robotników rolnych. Tak samo dzieje się prawie we wszystkich krajach europejskich silnie uprzemysłowionych. Skutek konkurencji maszynowej jest ten, że dziś w Europie i Ameryce **mamy 25 milionów bezrobotnych,** cierpiących straszliwą nędzę.

W Stanach Zjednoczonych ogólna moc maszyn równa się blisko 150.000.000 sił końskich, co znowu odpowiada 3 miliardom niewolników z okresu dawniejszego niewolnictwa.

Technicznych wynalazków jest dość i rosną one co dnia jak grzyby po deszczu. Prym naturalnie wodzą **Niemcy,** gdzie w ubiegłym roku zarejestrowano ok. **15.000 rozmaitych wynalazków,** drugie miejsce zajmuje dopiero Ameryka z 12.000 wynalazków, następnie Anglia, Włochy i Francja. **Polska jest krajem prawie że bez wynalazców.**

Maszyny wytwarzają prawie **wszystko,** co człowiekowi do użytku potrzebne. Człowiek staje się coraz bardziej tylko **dozorcą i kierownikiem,** a cały ciężar pracy dźwiga na sobie maszyna. **Ogromnie szybko człowiek słaby porasta w siłę jak w pierze.**

Widzimy więc, że idą nowe czasy. Technika zbliża i uzależnia ludzi, jednoczy i skupia w miastach, krajach, na całym świecie w jeden pracujący organizm. Technika ułatwia pracę, zaoszczędza czas, pozwala człowiekowi nie tylko pracować jak **wół,** ale może mu dać czas na wytchnienie, na myślenie, na **ludzkie życie.** Zwycięstwo w walce z siłami natury bezbronnego człowieka zawdzięczamy technice. Dzięki technice ludzkość opanowała **całą kulę ziemską** i mogła dosięgnąć takich zakątków, które przez samą naturę były pozornie skazane na to, aby pozostać wieczną pustynią. Dzięki technice ziemia może teraz wyżywić daleko większą ilość ludzi, aniżeli dawniej. Nawet stopa życiowa bezrobotnych jest obecnie wyższa, aniżeli chłopów pańszczyźnianych, a nawet rzemieślników w ubiegłym stuleciu. Ogromne postępy nauk przyrodniczych, zwłaszcza jednak wiedzy lekarskiej, zawdzięczamy technice. Dzięki technice żyjemy teraz znacznie dłużej anieżeli dawniej. Dzięki technice horyzont człowieka rozszerzył się znacznie i życie jego jest obecnie bardziej urozmaicone: prasa, radio, film, auto, samolot, motocykl itp. A teraz wygody życia codziennego zawdzięczamy li tylko technice. Dzięki technice coraz bardziej giną mroki zabobonów i lęków przed mamidłami ciemności i zacofania, które o świtaniu przestają być straszne — lub ich wcale nie ma. Technika ujarzmiła piorun, który człowiek za **boga** uważał — bał się go śmiertelnie i żegnał się trwożliwie przy jego blaskach i grzmotach.

Żyjemy w świecie zmian. Zmiany są istotą życia, a tylko śmierć „wieczne odpoczywanie". Idą więc szybko **nowe czasy, inne czasy...** Trzeba tylko tak **urządzić społeczeństwo,** tak zmienić dzisiejszy porządek **społeczny,** żeby ci nasi stalowi niewolnicy miast być źródłem zysków dla garści bogaczów zorganizowanych w trusty, kartele i syndykaty, a narzędziem wyzysku i tortur dla **milionów** ludzi pracy, stali się naprawdę **sługami całej ludzkości,** wtedy nie będzie się działo tego, co się dzieje dziś, **że w ręku nielicznej garści posiadaczy, każdy nowy wynalazek, każde ulepszenie techniczne niesie masom pracującym raczej więcej cierpień niż wygody: jedni giną i niszczeją z powodu braku pracy, drudzy giną i wyrodnieją z nadmiaru pracy.**

Nie poradzi ręka ludzka prześcignąć maszyny. I chociaż technika ma tak potężnych **przeciwników,** jak Rousseau, Tołstoj, Nietzsche, Dostojewski i Ghandi, to jednak **wywłaszczony** ze swego warsztatu pracy przez maszynę górnik, tkacz, szewc, kowal, telegrafista, piekarz, inżynier, biuralista, stolarz, buchalter, cieśla itp. **nie przeciw maszynom walczy, a o zdobycie tych maszyn na wspólną własność. Człowiek pracy wie, że nie w tym jest zło, że maszyna powstała, a w tym, że nie do niego ona należy.**

Sygn. II Pr 54/37.

Wyciąg
z protokółu posiedzenia niejawnego.

Dnia 4 listopada 1937 r.

Sąd Okręgowy w Cieszynie, Wydział II Karny w składzie:
Przewodniczący: S. O. dr G. Santarius
Sędziowie: S. O. dr Wł. Ścisłowski i S. O. J. Schneider
w sprawie czasopisma p. t. „Na Straży" z dnia 31 paźdz. 1937 r. na posiedzeniu niejawnym w dniu 4 listopada 1937 po wysłuchaniu wniosku Prokuratora

postanowił:

I. Zatwierdza się po myśli §§ 489 i 493 p. k. austr. z r. 1873 zarządzoną i wykonaną przez Starostwo powiatowe w Cieszynie dnia 30 paźdz. 1937 r. konfiskatę czasopisma p. t. „Na Straży" z powodu treści artykułu zamieszczonego na stronie 1 p. t. „Język, który nie ulega konfiskacie" w ustępie od słów: „a to" do słów „Beeeek" z powodu znamion z występku z art. 170 i 127 k. k.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma bez uzasadnienia.

III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

IV. Natomiast uchyla się konfiskatę reszty powyższego artykułu, albowiem treść tej części artykułu nie zawiera znamion żadnego przestępstwa.

Protokolant:
R. Tymich wr.

Przewodniczący S. O.:
Dr G. Santarius wr.

Za zgodność — sekretarz:
Tymich.

Wypełnić testament!

7 listopada minęła 19 rocznica powstania rządu lubelskiego, a zarazem pierwszego rządu Polski odrodzonej. Rocznica ta tkwi głęboko w pamięci świata pracy. Utrwaliły się nazwiska członków tego rządu, nie zapomniana została deklaracja rządu lubelskiego, niosąca polskiemu ludowi słowa o wolności, o demokracji, o sprawiedliwości społecznej.

Po 19 latach manifest lubelski brzmi akcentami aktualności. Zawarte w nim wskazania stały się bieżącym programem polskiej demokracji i palącą koniecznością chwili. Manifest ten to testament, który Polska musi wypełnić.

Listopadowe dni są dla nas pasmem wzruszających rocznic narodowych. Wśród nich rocznica rządu lubelskiego należy do najcenniejszych dla Polski pracującej.

curiosa policyjne

Z doniesienia o znalezieniu trupa:

„Śmierć denatki nastąpiła przed kilku dniami wskutek braku głównej części ciała, a mianowicie głowy; przyczyny śmierci denatki nie mogłem ustalić."

STANISŁAW WOLICKI.

... o Chryste

Przed nami świt —
przed nami bój zażarty
o ludzkość!
Przed nami zgrzyt
i krwawiące się karty
historii —

Za nami jęk —
dzwonienie kajdanami —
za nami pieszczenie się snami
zbawienia —!

W osamotnieniu jesteśmy cichym
z tą myślą swoją.

Do nas życia pragnący!
Do nas wszyscy cierpiący!
Miliony — głodnych miliony —
zwycięstwa biją już dzwony!

— — — — — — — — — — — —

...o Chryste,
czemu cierpienia zsyłasz na ludzi?
...o Chryste,
czy żal się w Tobie nie budzi
i czy Ci łzy przenajświętsze
z Twych smutnych oczu nie płyną,
gdy każesz płakać dziecinom
głodnym?

...o Chryste,
czy z żalu Ci serce nie pęka,
gdy dola ludzi nęka —
kiedy krawcowi każesz
chodzić w podartej odzieży?
Cóż ukochanie Twe warte,
gdy szewc ma buty podarte?
Gdy piekarz żądny chleba?
Cóż nauki Twe i kazania —
cóż męki Twe — krzyżowania,
gdy górnik co węgiel kopie,
w nieopalonej z zimna drży izbie?

...o Chryste,
w osamotnieniu jesteśmy smutnym!

Jakże tu kochać bliźniego —
jakże darować przewiny,
patrząc na z głodu płaczące dzieciny?

...o Chryste,
a przecież za nas cierpiałeś —
a przecież nad nami płakałeś —
Swe serce z bólu targałeś
przeczyste!
Byłeś nadzieją — balsamem kojącym
rany —
Byłeś radością zbawienia cierpiącym!

...o Chryste,
w osamotnieniu jesteśmy cichym!

— — — — — — — — — — — —

Wyjdziemy na świat —
zwołamy cierpiące ludy!
Wyjdziemy na świat,
zbawienia przeklniemy ułudy!

Bo kto nam kłamie —
to niechaj przepada,
chociażby wielkim był w swoim poczęciu!
Jeśli jest siła, która ziemią włada,
czemu żyć każe w przekleńciu?

Przeklęte — przeklęte myśli
proroków co do nas przyszli
a nie chcą ulżyć nam doli!

Dobądźmy — dobądźmy mocy —
stańmy się — stańmy prorocy —
przeminie — przeminie, co boli...

z frontu nauczycielskiego

Najnowszy „przebój" kuratora Z. N. P. to nasłanie sekwestratora do redakcji „Dziennika Porannego", dziennika, który stał w związku z organizacją N. P. i który bronił postulatów słusznych nauczycielstwa. Obecnie prasa klerykalna wszelkich odcieni denuncjuje Związek, że obrony postulatów nauczycielskich podjęła się prasa socjalistyczna. Czyż może być inaczej? Każde dziecko zrozumie, że konfiskatą majątku, ani odebraniem wolności słowa nie przyciągnie nikt 52.000 nauczycieli do Ozonu, nie rozumie tego ongiś bardzo „radykalny" a dziś karjerowicz polityczny Musioł.

W poprzednich artykułach wyjaśniliśmy prawdziwe powody zawieszenia w urzędowaniu Zarządu Z. N. P. Zarzuty, które padły pod adresem Zarządu, a które skwapliwie rozszerzyła prasa endecko-klerykalna na całe nauczycielstwo, okazały się blufem politycznym. Nie czytaliśmy w prasie ani o jednym wypadku by członka Zarządu czy też choćby jednego członka z 52.000 obwiniono lub zasądzono za tendencje komunistyczne, albo za „pacyfizm", który państwu szkodzi. Nauczycielstwo dotknięte do głębi cierpi i milczy. Przyjdzie jednak czas, gdy przemówi przez kartkę wyborczą, gdy przemówią milionowe rzesze ludu pracującego po wsiach i warsztatach przemysłowych. Zastanowi się inteligencja pracująca czy postępowanie ze ZNP. może kogokolwiek — poza lizuniami i karierowiczami — zachęcić do współpracy z ludźmi, którzy wojują taką bronią.

Pytamy się publicznie: w czyim interesie zadaje się gwałt tysiącom i tysiącom najofiarniejszych pracowników państwowych, jakimi bez wątpienia są nauczyciele polscy? Czy jest to interes państwa, gdy wszelkie wpływy na przyszłą politykę zostawia się klerowi, który przecież przed sprawami polskimi ma własne sprawy kościelne na oku? Żadne państwo na świecie nie idzie dziś w tym kierunku, bo jest rzeczą aż zanadto wiadomą, że kler niczego nie zrobi za darmo a wszystko sobie każe suto zapłacić.

Po takich chwytach politycznych musi przyjść radykalizacja społeczeństwa. Rozpętano niepotrzebnie wojnę z chłopami, którzy stanowią dwie trzecie narodu, szykanuje się prasę lewicową, tłumi się odgłosy organizacyj robotniczych, wprowadza się rozłamy wszędzie gdzie jakakolwiek organizacja istnieje a narzuca się jakąś fatamorganę, na której ma się oprzeć przyszła organizacja z góry. Czy nie lepiej byłoby w interesie państwa powrócić na drogę demokracji?

uroczystości niepodległościowe
młodzieży

Dobrze się stało iż wreszcie, po tylu latach, rocznicę wskrzeszenia niepodległości Polski ogłoszono świętem narodowym.

Jest to bowiem jedyny dzień, jedyne święto, które może i powinno jednoczyć wszystkie serca i wszystkie rozumy w Polsce — dla Polski.

Różnice wyznaniowe, narodowościowe, polityczne tak zwane „stanowe" mogą ludzi dzielić — jeżeli jednak chodzi o obronę i utrzymanie niepodległości kraju nie powinno być żadnych pomiędzy nami różnic.

Tak być powinno.

Minister Spraw Wojskowych wezwał młodzież polską do wzięcia udziału w demonstracji narodowej. PPS i Stronnictwo Ludowe zgłosiły natychmiast swój akces, wydano odnośne okólniki do swych organizacji — endecy nie — oenerowcy, młodzież wszechpolska zgłosili swoje „zastrzeżenia, uważając widocznie obecność swoją za zbyteczną w tych masowych, patriotycznych pochodach.

Może to i lepiej. Wszak te partie, które w dniach grozy stanęły w obronie granic Rzeczypospolitej, zawsze będą jej bronić, ci zaś, którzy w czasie najazdu bolszewickiego na Polskę zwiewali do Poznania, zawsze w chwiloch, kiedy trzeba będzie zadokumentować krwią przynależność swoją do narodu polskiego, salwować się będą ucieczką.

Polska jest dla nich ojczyzną tak długo, jak długo bezpiecznie będzie można w niej co lepsze kęski wyjadać z korytka. To jest rzecz znana i udowodniona.

W dniach 10 i 11 listopada obserwowałem specjalnie młodzież polską.

10 listopada szkoły średnie cieszyńskie urządziły przepiękną akademię w sali Domu Żołnierza. Program (podobno ułożony przez samą młodzież), szczęśliwie dobrany i naprawdę wysoce artystyczny.

I występ orkiestralny pod batutą prof. Hadyny i chór, i zbiorowa (świetnie ilustrująca historię walk o Polskę) deklamacja i przemówienie rzeczowe w sali, i wreszcie prześliczne i z gracją wykonane tańce polskie i śląskie, prowadzone przez prof. Gembalę i prof. Monné dały słuchaczom i nastrój odpowiedni i strawę duchową.

Stałem w kącie ogromnej sali, słuchając wykonawców akademii wzruszony i jako obywatel zbudowany tym, co słyszałem i widziałem.

Mimowoli przypomniały mi się dawne czasy, kiedy to szkoły polskie średnie w dawnej Galicji obchodziły uroczystości imieninowe „Najjaśniejszego Pana". Chór dwugłosowy odśpiewał „budującą" pieśń „Boże ochroń nam cesarza", pan dyrektor wygłosił do księdza profesora, siedzącego za katedrą płomienne przemówienie o „dobroci i miłości z bożej łaski nam panującego", jakąś tam deklamacyjkę ktoś wypowiedział i ot, koniec uroczystości.

Wdzięczny jestem Tym, którzy mnie zaprosili na akademię młodzieży szkół średnich. Akademię zakończono złożeniem wieńców u stóp pomnika legionowego.

Pod pomnikiem przemówił uczeń 8 klasy. (Nie wymieniam celowo jego nazwiska.) Tu miałbym pewne zastrzeżenia. Przypuszczam, iż przemówienie tego młodzieńca nie przeszło „cenzury profesorskiej". Po co bowiem wprowadzać biło do przemówienia tego momenty polityczne? Czyż już bez tego obejść się nie można było?

Posłuchajmy:

„Tych malkontentów, tę hołotę, która krytykuje wszystko co w Polsce od kamienia przydrożnego począwszy a skończywszy na rządzie trzeba zgnieść (tu ruch zgniecenia rękoma uczynił ten pocieszny młodzieniec) a potem wymieść z Polski. Nam potrzeba pracy, a nie krytyki."

Ależ kochany młodzieńcze, właśnie, gdyby ta praca była, nie byłoby krytyki. Krytykowali i naród polski i rządy tacy wielcy patrioci jak Piłsudski, Wyspiański, Daszyński, Żeromski i wielu, wielu innych, a przecież, czytając ich krytyki, Szanowny Młodzieńcze, nie chciałbyś Pan ich duchów (o ile by to nawet było możliwym) zgnieść i wyrzucić z Polski. W zeszłym roku obchodził w Belgii (pisaliśmy już o tym) jubileusz 25-lecia pracy parlamentarnej wielki patriota belgijski, wielokrotny minister spraw zagranicznych. W uroczystościach jubileuszowych wziął osobiście udział król Belgów. Kiedy król zapytał w czasie bankietu jubilata, ówczesnego właśnie ministra spraw zagranicznych, w czym uważa że jako belgijski polityk najwięcej zasłużył się dla kraju? — wie Pan, co ten mu odpowiedział?

— W tym, że przez 25 lat krytykowałem rząd belgijski.

STANISŁAW WOLICKI.

wariat z mokrą głową

I znowu Kruk, zabrawszy manatki swoje, powędrował do miejsca „stałego" zamieszkania. Tak bowiem wypisano mu na karcie biletowej, wystawionej przez władze.

A w tym „stałym" miejscu zamieszkania oczekiwała go ta, z którą związał losy przyszłe, właściwie resztę swych losów życia.

I pocóż tu opisywać zdziwienie, ból i żal, niemą i cichą rozpacz Kruka, kiedy w tym „stałym" miejscu zamieszkania akurat zastał wiele, bardzo wiele rzeczy wręcz niestałych.

Ona...

Ale ludzie są tylko ludźmi — powtórzył sobie Kruk, kiedy witał się z wybranką swego losu.

Nastąpiła pustka w życiu Kruka, martwota ubezwładniająca wolę jego i siły.

Skromny „zasób" gotówki wyczerpywał się. W domu Kruka zagościła bieda. Z początku skromniutka, nieśmiała, a wreszcie, kiedy Kruka pewnego dnia zastała w podartym ostatnim ubraniu, rozwielmożniła się na dobre. Opanowała go i „jego" dom i „jego" ognisko rodzinne.

Borykał się straszne z losem nasz Kruk.

I pewnego dnia, za resztę sprzedanych gratów, znalazł się na bruku Warszawy. Warszawy... coraz sztywniejszej, coraz zimniejszej i coraz obojętniejszej.

Zaszedł pewnego razu do znajomego z lat dawnych poważnego już dygnitarza. Nieśmiało rzekł:

— Dobry wieczór...

— Ach to wy?!

— W dziwnym stanie...

— Potrzebujemy ludzi.

— Szukam pracy...

— Wyjeżdżajcie z powrotem. Za kilka dni dam wam znać. Wyjedziecie na Kresy Wschodnie. Powierzę wam ważną i odpowiedzialną placówkę! — rzekł dygnitarz.

Kruk, uradowany, na prędce pożegnał się z dygnitarzem i wyszedł... by wrócić do „domu". Tam przecież trzeba cierpliwie czekać, czekać na chwilę, w której rozpocznie on — Kruk — pracę na „nowej i odpowiedzialnej placówce."

Trzeba czekać.

Kazano wyjechać do miejsca zamieszkania. Na dworcu kolejowym Kruk dopiero zorientował się, że przecież nie ma pieniędzy na podróż powrotną.

Wrócił — gdzie iść? —Przenocować gdzieś trzeba. Zjeść coś trzeba.

Przypomniał sobie innego znajomego, dawnego bojowca, robociarza-garbarza. Bohatera dawnych walk rewolucyjnych.

Stanął w progu jego domu.

— Cześć!

— Cześć! Kruk! — zawołał uradowany robociarz. — Co się z wami dzieje. Jużeśmy was pogrzebali.

— A ja jeszcze widocznie na złość ludziom żyję! — zaśmiał się Kruk.

— Cóż wy tu porabiacie w Warszawie?

— Otrzymać mam ważną misję do spełnienia na Kresach Wschodnich. Tymczasem nie mam za co powrócić do domu. Po chwili zajadając zupę z dawnym bojowcem, opowiadał Kruk swoje przejścia.

— Nie mam gotówki, uważacie — rzekł robociarz — ale jutro, jutro rano się załatwi. Tymczasem przenocujecie u mnie razem ze mną w łóżku, bo, jak widzicie nazbyt skromne są moje „apartamenta".

Rano, na drugi dzień w jednej z większych garbarni warszawskich zbierano wśród robotników na listę marki polskie, na podróż dla towarzysza Kruka.

Kruk znalazł się w domu. Nieopisana radość panowała, gdy opowiedział, że wkrótce wyjedzie na Kresy, że rozpocznie z rodziną życie, skromne życie, ale przecież nie głodne, nie takie szare i ponure.

Mijały tygodnie.

Kruk nawiązał kontakt z organizacjami zawodowymi.

W Polsce panował na owe czasy, zwłaszcza wśród klasy pracującej nieopisany niedostatek a to z powodu braku środków spożywczych.

Środki spożywcze w Polsce były, było co jeść, ale nigdy nienasycona chciwość spekulantów nie wypuszczała ich z rąk.

Magazynowano potajemnie wagony całe z żywnością. Obserwował to robotnik przymierający głodem.

I pewnego dnia, wczesnym ranem, tłum robociarzy, rzucił się na wagony żywnościowe i począł je grabić. Grabić z głodu, przywłaszczać z niedostatku. Były to wagony przemycane z mąką i słoniną i zbożem przez „kupców" na spekulacje.

Zawyły syreny fabryczne fabryk, zasyczały gwizdki lokomotyw kolejowych na dworcu. Tłum grabił, rozbijał wagony kolejowe. Policja broniła „świętej" własności.

W tłumie znalazł się Kruk. Skoczył on pośpiesznie na stopnie wejściowe dworca kolejowego, ręką rozgarnął spadające mu na czoło włosy i przemówił:

Wierz mi Młodzieńcze, że jako Polak życzyłbym Polsce jak najwięcej takich Synów, jakim był właśnie ów krytyk rządowy.

Czytać, trochę czytać coś o Anglii, Francji, Belgii — coś z historii parlamentów tych państw. Lektura gazetowa — to mało.

Pocieszam się, że ów dobrze zapowiadający się mowca, kiedy ukończy już studia i kiedy dla niego tej właśnie pracy, o którą dziś woła zabraknie, zmieni swoje zdanie i uśmiechnie się nad tym, co mówił kiedyś — tak jak ja, słuchając go, to czyniłem.

Program Akademii młodzieży w całości powtórzono dla wojska. **Legionista.**

bluźniercy

Na ulicach Cieszyna pojawiły się klepsydry, wzywające do żałobnych modłów za śp. Wacławskiego, „zamordowanego przez Żydów".

Zdanie swoje o wszelkiego rodzaju morderstwach politycznych tak z jednej jako też i z drugiej strony wypowiedzieliśmy już dawno.

Uczciwy obywatel kraju musi wszelakie mordy polityczne w naszych warunkach stanowczo i surowo potępić.

Ale załatwiać zwyczajne porachunki narodowościowe przy okazji nabożeństwa za te nieszczęśliwe ofiary zwyrodnialstwa ludzkiego jest zbrodnicze, bezcelowe i szkodliwe dla państwa.

Przewidywaliśmy, że rozpocznie się nabożeństwem a skończy się na wybijaniu szyb. Mimo zapewnień władz bezpieczeństwa nie byliśmy pewni spokoju.

Tak się też stało. W nocy w dniu nabożeństwa żałobnego „ktoś" zrazu niewykryty wybił w synagodze w Cieszynie 11 szyb, 2 szyby i szyld u dwóch adwokatów.

Jak to nazwać?

Jesteśmy zwolennikami demokracji, walczymy o wolność słowa i przekonań politycznych, ale naprawdę czasem kryminał, mądrze stosowany, miałby tu miejsce.

Tu się już wszystko kończy.

Nie trudno było wykryć sprawców wybijania szyb. Przyjechali taksówką — to wystarczy.

P. S.

W ostatniej chwili dowiedzieliśmy się, że szyby w nocy po nabożeństwie żałobnym wybijali „narrodowcy": Siempiński, Łoś, Koziński, Neuser i Mierosławski.

Czyż trzeba jeszcze coś więcej do nazwisk tych panów dodawać?

Akademia Święta Niepodległ.

Piękne i wzruszające uroczystości 11-to listopadowe zakończono akademią w teatrze cieszyńskim. Nie wiem kto układał program uroczystego wieczoru, ale przyznać muszę, iż od szeregu lat po raz pierwszy zerwano i to dość szczęśliwie z utartym szablonem.

Przede wszystkim nie było „oficjalnych mów okolicznościowych" — a krótkie przemówienie p. Regiera, czy też z talentem i pomysłowo wypowiedziane w literacką formę ujęte wyjątki z mów czy myśli Marszałka, zinterpretowane uwagami aktualnymi przez podchor. Halamę, wywołały na słuchaczach wrażenie.

Orkiestra wojskowa pod batutą kpt. Baranowskiego wysunęła się na pierwszy plan wykonawców programu.

Występ solowy niezwykle utalentowanego solisty skrzypka p. Gromana był rewelacją wieczoru.

Chór prof. Gawlasa stał na wysokości zadania. Doskonały L. Nowak w „Listopadzie 1918". Przemyślana i wspaniale wykonana chóralna deklamacja zespołu strzelczyń pod kier. ob. Ptaszkowskiej. Osobno parę słów należy poświęcić pracy p. Hahna.

Nie mam żadnych zastrzeżeń co do ujęcia artystycznego w oryginalną formę na tle dobrze dobranej muzyki i stylowych dekoracji wyjątków z „Akropolisu" Wyspiańskiego.

Tu, przypuszczam, będę z p. Hahnem w zgodzie. Chodzi mi tylko o tę jakąś dziwną ponurość, beznadziejność, bezgraniczny smutek jaki uderza nas słuchaczy patrząc na takie ujęcie dzieła wieszcza Wyspiańskiego.

A przecież Wyspiański niezależnie od dramatu narodowego, którym nas chłostał raczej niż darzył, był piorunem co zapala, co rwie, co budzi do czynu. Tak widziany czy słyszany Wyspiański staje się beznadziejnie smutnym, ponurym i bolesnym. Pewnie że można i tak Go ujmować, ale zdaje się że wystawianie tedy Wyspiańskiego mija się z właściwym celem jego spuścizny wielkiej.

Przepraszam kol. Hahna za śmiałość w wypowiedzeniu swego zdania, ale ta właśnie śmiałość świadczy, że serio i poważnie traktuję jego poczynania.

(eswu)

sztuba

trochę komedii i trochę dramatu w 4 odsłonach Kazimierza Leszczyckiego.

Niechajże mi wybaczą moi profesorowie, jeżeli jeszcze żyją, za tych słów cierpkich kilka — ale doprawdy gdyby człowiek ze szkoły wyniósł tylko to, co mu dali, niewiele by umiał. Już Maksym Gorkij w „Moim Uniwersytecie" powiedział, że w szkole nauczyć się tylko można czytać i pisać — resztę daje życie.

Sztuka Leszczyckiego to nie „trochę komedii", to tragedia, która nurtuje i trawi żywy organizm ludzkości, to dramat dziecka nigdy nie zrozumianego, nigdy niedocenionego lub przecenionego — to istna katownia, w której nieświadomie czy podświadomie katujemy i jeszcze długo katować będziemy całe pokolenia.

Konferencja pedagogiczna, typki i typy, stare panny na wiecznym wydaniu, stare „graty" matematyczne, jak powiada w „Sztubie" prof. Stanisław, będąc sam marzycielem i romantykiem, nierealnym życiowo. To stare, 24-letnie rutyny, to wreszcie zbiurokratyzowani wizytatorzy patrzący z dala, ze stolicy nie na te „małe podwórka szkolne", ale na całość inkwizycji, którą nazywają szkołami.

W Pradze Czeskiej grają obecnie w jednym z teatrzyków doskonałą satyrę na szkołę.

Kurytarz szkolny — jakaś mamusia chce się dowiedzieć o postępach w nauce synka. Zastaje na kurytarzu tercjana gimnazjalnego.

Pyta go o prof. X. Tercjan patrzy na zegarek i powiada mamusi: „Właśnie teraz profesor X. w klasie V B. wykłada dzieje historyczne Niemiec — właśnie w tej minucie jest przy Bismarcku.

Jak to — pyta zdziwiona matka. — Skąd pan wiesz o tym?

— Proszę pani — odpowiada tercjan. — 25 lat pracuję w szkole. Co roku o tej samej porze jedno i to samo. Opracowałem projekt — rzecze dalej tercjan — projekt oszczędnościowy do Ministerstwa Oświaty. Po co opłacać profesorów, przez jeden rok nagrać na płyty gramofonowe wykłady wszystkich profesorów, w każdej klasie ustawić gramofon — ja rozdam po klasach płyty, a uczniowie sami sobie wykłady nakręcą.

Ileż prawdy kryje się w tej bolesnej satyrze?

Czynimy postępy, reorganizujemy ustroje szkolne, gimnastykujemy ciało — ale duch — ten zniewolniony, skrępowany duch panoszy się dalej. Malujemy rokrocznie sale szkolne, ale pleśń wieków na ścianach smutnych, ponurych tych sal pozostaje.

Boimy się postępu — ba tłumimy w zarodku każdy żywszy pęd, każde mocniejsze odezwanie się wołającego o słońce człowieka.

Wykazało nauczycielstwo nieco żywotności swojej, odrobinę bladego promienia duszy. Chciało go tchnąć nawet w tych potwornych warunkach w ciężką tę atmosferę życia szkolnego — okrzyczano ich komunistami.

Już tam łapa klerykalna legła ciężarem zacofaństwa swego, obskurantyzmu i ciemnoty na tych niewolnikach zawodu, białych murzynach z krainy urzędowej oświaty.

Sztuka nienadzwyczajna, trąci mocno melodramatem. Grana miejscami dobrze, miejscami nieprzyzwoicie przeszarżowana, ale bije obuchem prawdy.

Ludzie poważni łzy ocierali z oczy.

W czasie pauzy jeden ze znajomych prawników opowiadał mi, że uczył go profesor, który widocznie uwziął się na niego, dawał mu stale niedostateczne postępy z niemieckiego. Adwokat, kiedyś uczeń — wziął go na kawał. Było szkolne zadanie. Poprosił kolegę, najlepszego ucznia w klasie, pupilka owego profesora, by mu na brudno napisał zadanie. Tak się też stało. Adwokat przepisał z brulionu przygotowanego przez najzdolniejszego ucznia zadany temat — ale i tak dostał zły, niedostateczny stopień z klasówki.

Tomy całe możnaby było pisać na ten temat.

(eswu)

z krainy łez i krwi

W ciągu ostatnich 10-ciu dni faszystom hiszpańskim, wspieranym przez żołnierzy i materiał techniczny z Włoch, udało się opanować resztę Asturii wraz z miastem portowym Gijon. W ten sposób zlikwidowany został tzw. front północny.

Dlaczego tak się stało? Czym objaśnić tę porażkę wojsk republikańskich?

Obszar ten, obejmujący po upadku Bilbao, Santander z okolicą oraz Asturię, z góry skazany był na zagładę. Odcięty od terytorium Hiszpanii ludowej, zdany był na własne siły, które w miarę toczącej się walki coraz bardziej wyczerpywały się. Siły natomiast strony przeciwnej nieustannie wzrastały, zasilane przez napływający z Włoch materiał techniczny i ludzki.

Dzielni górnicy Asturii wraz z wojskami regularnymi bronili się do ostatniej chwili, w końcu jednak ulec musieli przemocy. Rząd Centralny w Walencji i naczelne dowództwo armii republikańskiej widząc beznadziejność dalszego oporu, nakazało zupełną likwidację frontu północnego, który w ten sposób przestał istnieć.

Porażka ta, aczkolwiek przykra, nie przesądza jeszcze o ostatecznym wyniku wojny hiszpańskiej. Na głównych frontach Hiszpanii, pod Madrytem, Saragosą, w Andaluzji, sytuacja jest nadal pomyślna dla wojsk republikańskich, które od szeregu miesięcy nie oddały tam piędzi ziemi, a na niektórych odcinkach posunęły się nawet naprzód.

Przeniesienie stolicy Hiszpanii ludowej z Walencji do Barcelony również nie powinno być oceniane zbyt pesymistycznie. Walencja położona jest zbyt blisko frontu, a w dodatku w najbliższym czasie należy się spodziewać silnej ofensywy wojsk faszystowskich na tym odcinku.

Rząd republikański licząc się z tą możliwością postanowił zawczasu przenieść się w bezpieczne miejsce, tak jak to zrobił w r. 1914 rząd Francji, przenosząc się na pewien czas z Paryża do Bordeaux, by po zwycięstwie nad Marną powrócić do stolicy.

co słychać na Śląsku?

Cieszyn

Posiedzenie Rad Miejskiej

odbyło się dnia 10 listopada br. pod przewodnictwem p. burm. Halfara i załatwiło następujące sprawy: wykupiono od Zakł. Opiek. Wychow. „Ebenezer" w Dzięgielowie transformator za 600 zł. Na oświetlenie ul. Kościuszki (Bobrek) przyznao kwotę 365 zł, na budowę sieci elektrycznej we W. Kończycach 4600 zł. Kładkę graniczną mię-

dwie kulturalne placówki społeczne w Cieszynie

I

Szkoła muzyczna im. I. Paderewskiego.

„Praca dla pracy nie ma znaczenia —
praca musi wydawać owoce."
„Dla Szczęścia"
Stanisław Przybyszewski.

Myśli te Przybyszewskiego nasuwają mi się mimo woli, kiedy obserwuję działalność „Szkoły muzycznej im. Paderewskiego w Cieszynie".

Było sobie tak. W roku 1934 powiedział muzyk prof. Drozd Jan, że musi w Cieszynie założyć szkołę muzyczną i dzieła dokonał. Ciężką pracę rozpoczął z 30 uczniami, a dziś po kilku latach porania się z trudnym losem tej tak pożytecznej na naszym gruncie placówki kulturalno-społecznej. Szkoła Muzyczna posiada wraz z kursistami na dyrygentów chórów 130 słuchaczów. Dziś Szkoła Muzyczna im. I. Paderewskiego posiada profesorów tej miary, co Aleksander Brachocki, Marcin Kamiński, Antoni Cichoń, Tadeusz Prejzner, dr Jerzy Strzemiński, Oskar Böhm, Jerzy Hadyna, Leopold Janicki i Marian Guzior. Jest to już przecież „prawdziwe" konserwatorium.

A w jakich warunkach pracują ci ludzie? Wystarczy powiedzieć, że nauka w szkole tej trwa codziennie od 9 rano do 9 wieczorem.

Niezależnie od nauki w szkole darzy nas placówka ta często urządzanymi popularnymi koncertami, współdziała w urządzanych uroczystościach narodowych, kształci przyszłych dyrygentów chórów. A czym był i jest chór dla nas zamieszkałych ziemie śląskie nie trzeba wspominać.

Leżą przede mną liczne recenzje, pisane przez znanych fachowców krytyków muzycznych, o fachowości i wysokich zaletach profesorów tej uczelni, o rezultatach ich pracy, o talentach i wysokim poziomie gry ich uczniów i niechaj to wystarczy. Krytycy tej miary co Stojniski, Prejzner lub Hadyna wypowiedzieli się bardzo pochlebnie o tej szkole w swoich recenzjach. To wystarczy także i tym, co chcą Śląsk Cieszyński, a właściwie jego duchową stolicę Cieszyn widzieć takim, na jaki zasługuje, którzy chcą podtrzymać i dalej krzewić jego kulturę, jego tradycję piękną tężyzny ducha polskiego. Wszystko to przecież potrzebne, tak potrzebne Polsce. Ale rzecz w tym, że aby „praca wydawała owoce", jak chce Przybyszewski, musi posiadać odpowiednie warunki. Niewiem doprawdy co pisać, gdy pomyślę o tych właśnie warunkach, w jakich z roku na rok czyni postępy ta szkoła.

Dużo zwiedziłem miast polskich i zagranicznych. Gdziekolwiek przyjeżdżałem zawsze, oczywiście poza zwiedzaniem zabytków, muzeów, bibliotek, przyglądałem się afiszom teatralnym i koncertowym.

Muzyka i teatr świadczą o kulturze mieszkańców miasta.

Niewiem czy jest, zdaje się, że nie ma wypadku w Polsce a może i gdzieindziej by 17.000-czne miasteczko jakim jest Cieszyn, posiadało własną szkołę muzyczną tej miary.

Jakżesz powinniśmy być dumni z tego zjawiska i jak troskliwą opieką powinniśmy otaczać tę perłę kultury duchowej naszego miasta.

Ale duma ta, słusznie podkreślona, wymaga też od nas i obowiązków — obowiązków przede wszystkim władz samorządowych. Nie mówmy raczej o tych obowiązkach.

Do dziś dnia wcale prawie ich nie spełniano. Nie wiem czy niezrozumienie misji, jakie daje ta szkoła, czy też pospolita ignorancja wszystkiego co wielkie i piękne kazała po macoszemu traktować tę instytucję.

Wierzę, że obecny zarząd miasta, na którego czele stoi przecież pedagog, uczyni wszystko aby pomóc tej szkole. Chcę wierzyć, że na radzie miejskiej znajdzie się sporo obywateli radnych, którzy sprawę szkoły tej potraktują tak, jak na to zasługuje.

Wiem — jestem tego pewien — że wiele miast w Polsce pozazdrościłoby nam tej kuźnicy dusz pięknych, jestem pewien, że przyjęłoby ją z otwartymi rękoma. Nie zapominajmy tedy, że szkoła ta zeszły rok pracy zakończyła niedoborem budżetowym, nie zapominajmy, że wielu uczniów kształci bezpłatnie, nie zapominajmy w końcu, że w szkole tej kształci się wielu rodaków naszych zza Olzy.

Kiedy pewnego razu zapytałem dyr. prof. Drozda o stan zamożności uczniów kształcących się w muzyce, odpowiedział mi krasząc usta ze znanym Mu z dobroci uśmiechem:

„Proszę pana, uczniowie naszej szkoły w 80% to dzieci biedoty robotniczej i pracowniczej, a także chłopskiej, których rodzice nie są w stanie wpłacać tych najtańszych w Polsce opłat za muzykę, jakie pobiera się w naszej szkole. A przecież to są talenty — powiedział dalej — jakże ich nie kształcić?

dzy Błogocicami i Sibicą naprawiono kosztem 1500 zł. Na ufundowanie stypend. „Polskiej Elektrotechniki“ uchwaliło miasto Cieszyn począwszy od przyszłego roku budż. kwotę 160 zł rocznie. Pracę koło budowy fundamentów pod maszyny w Elektrowni Okręgowej oddano firmie Grycz (Fundament) za okr. 2400 zł. Roboty około drenaży wykona miasto sposobem gospodarczym. Budowę wżynki przy ul. Błogockiej oddano firmie Drapal za 4060 zł. Protokół Komisji Rew. za trzeci kwartał po przeczytaniu przyjęto do wiadomości podobnie jak i protokół Komisji Opieki Społecznej. Na interpelację b. posła Regera uzupełniono protokół z ostat. posiedzenia odnośnie sprawy księgi protokółów Prezydium Rady Narodowej. Na zapytanie p. burmistrz wyjaśnia, że pretensje K. K. O. do firmy „Delta“ (właśc. Śliwka) są należycie zabezpieczone na maszynach firmy, gorzej przedstawia się rzecz z zaległościami wobec Magistratu (firma „Delta“ jest lokatorem miasta), które wynoszą ok. 5000 zł. Prawdopodobnie znajdą się osoby prywatne, które przejmą „Deltę“ na własny rachunek. Miasto jest zainteresowane w uruchomieniu fabryki, gdyż zatrudnia ona przeszło 60 robotników.

Imperialistyczne metody w Kole miejscowym Macierzy Szkolnej w Cieszynie.

Ostatnio już i na naszym terenie stosuje się metody samowładztwa w instytucjach utrzymywanych z funduszów publicznych. Zarząd Koła miejscowego obsadził stanowisko bibliotekarki bez ogłoszenia konkursu. Uważamy, że instytucje utrzymywane z grosza publicznego nie mogą stosować metod sprzecznych z demokracją.

Sensacyjne aresztowanie rzeźnika Babińskiego.

W ostatnim momencie dowiadujemy się o aresztowaniu osławionego rzeźnika Babińskiego z Cieszyna, które nastąpiło na skutek zarządzenia tut. Prokuratury na wniosek władz skarbowych.

Dalsze szczegóły podamy w następnym numerze.

Bielsko

OZN w Bielsku.

W dniu 24 padz. br. zorganizował się Powiat. OZN. W skład Zarządu weszli: dyr. Ubezp. Społ. **J. Wadoń** (?!!), nacz. Ślusarczyk i dr Popiołek, lekarz weter., niedoszły poseł Gruszka z Jasienicy i i. Po wzniesieniu toastów, bez programu na przyszłość „odtrąbiono“ zebranie.

Spór o „kładkę“.

Spór „sąsiadów“ o budowę kładki nad rzeką Białką został nareszcie po wielkich konferencjach i naradach rad miejskich załatwiony w sensie pozytywnym. Rada m. Białej uchwaliła na ten cel kwotę 30.000 zł. Sprawa kładki najlepiej ilustruje stosunki administracyjne w bliźniaczych miastach. Już najwyższy czas, by Warszawa zadecydowała o połączeniu tych miast i zlikwidowała dziecinne wprost spory sąsiedzkie o „kładkę“.

Wisła

O nowe wybory do gminy.

Tutejsze obywatelstwo, nie mogąc się doczekać od władz rozpisania nowych wyborów do gminy, postanowiło podobno wnieść petycję do najwyższych czynników o zaprowadzenie normalnych stosunków w gminie. Rządy komisarskie dały się tutejszej ludności porządnie we znaki.

WISŁA. (Akcja na rzecz niezamożnej młodzieży studiującej. Wystawa ogrodnicza. Szkoła gospodarcza. Zabawa rodzicielska szkoły I.) Celem przyjścia z pomocą młodzieży studiującej postanowiły 4 towarzystwa urządzające tegoroczne dożynki a mianowicie: Macierz Szkolna, Kółko Rolnicze, Two Polek Wisła-Centrum i Młodzież Ewangelicka przeznaczyć kwotę 265.— zł na stypendia dla młodzieży uczęszczającej do szkół średnich i zawodowych. Inicjatywa Koła Macierzy Szkolnej, poparta przez 3 inne towarzystwa osiągnęła pewne wyniki, które ułatwią najbiedniejszej młodzieży prowadzenie studiów w szkołach średnich i zawodowych. Równocześnie prosi Koło Macierzy tych wszystkich, którzy otrzymali ze strony Macierzy stypendia w ubiegłych latach i są już na stanowiskach, ażeby zwrócili pobrane stypendia zwrotne.

W drugiej połowie października odbyła się w szkole I. staraniem Oddziału Twa Ogrodn.-Pszczelarskiego i Towarzystwa Polek w Wiśle-Centrum wystawa owoców z Wisły i okolicy. Wystawę zwiedzili delegaci Zarządu Główn. w Cieszynie dyr. Bogocz i dr Tomkiewicz. Szczególną uwagę zwracały piękne odmiany owoców kier. szkoły Cieślara z Dobki, kier. Szotkowskiego z Istebnej, gospodarzy Szturca, Poloka, Pilcha i wielu innych.

Szkoła gospodarcza dla dziewcząt została nareszcie otwarta. Do szkoły wpisało się 40 dziewcząt z Wisły. Z powodu braku pomieszczenia w Centrum szkoła mieści się narazie w szkole w Głębcach. Szkoła ta powstała dzięki przychylnemu stanowisku poprzedniego kuratora dra Kupczyńskiego oraz obecnego dra Zawidzkiego.

W pierwszych dniach listopada br. urządził Komitet Rodzicielski szkoły I. zabawę rodzicielską na rzecz biednych dzieci tut. szkoły. Dzięki znacznym wysiłkom członków Komitetu, a w szczególności pp.: Landeckiej, przewodniczącego p. Czyża, Suchanka i innych osiągnięto czysty zysk w kwocie przeszło 400 zł.

życie na wesoło

LIST DO REDAKCJI.

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy list, który w całości poniżej zamieszczamy, wyrażając zdziwienie, iż są jeszcze u nas optymiści tej miary, co anonimowy Autor listu.

„Gdyby Redakcja „Straży“ postępowała w myśl wskazań Epitekta i w ten sposób nastawiła swój światopogląd, napewno nie byłoby całych białych stronic w tym tygodniku.

Wszak jeszcze przed niespełna 2000 lat ten stoicki filozof radził: „Nie staraj się, ażeby się działo tak — jak ty chcesz, ale staraj się, ażebyś chciał, iżby się działo tak jak się dzieje, a będziesz zadowolony“.

Trzeba więc chcieć! O to nietrudno, bo każdy nieuprzedzony przyzna, iż wszystko, co się u nas dzieje — dzieje się tak jak w naszych warunkach dziać się powinno.

Radosna twórczość daje ciągły i nieustanny powód do nieudanego zadowolenia i wszystko tylko o tym świadczy — że jest byczo.

Przeglądnijmy tylko rejestr zdarzeń i przejawów naszego życia społecznego z ostatnich kilku miesięcy, a już wzruszenie chwyta za gardło i „sursum corda“. Trudno na tym miejscu wyliczyć; wszystko dobre, piękne, rozumne, szlachetne itd. Kilka przykładów daje dobitny dowód, że kto nie ma uczucia zadowolenia — ten jest obrzydliwym malkontentem.

Oto na ten przykład „Tydzień Gór“. Co kosztował? A oto: uroczyste przecięcie wstęgi na odcinku autostrady, którą już oddano do użytku na przestrzeni jednego kilometra. A przecież jeden kilometr równa się 1000 metrów! A te poświęcenia sztandarów, to nic? A te licznie powstające stowarzyszenia i związki we wszystkich miejscowościach — czyż to nie dowód naszej tężyzny moralnej? Nie, nie! nie ma powodu do psioczenia! A gdy dopiero przejdziemy do zagadnień naszych spraw wenętrznych i polityki zewnętrznej, to z zachwytu człek się aż zachłystuje! Nie ma ani jednego tygodnia, żeby zagranicą nie goszczono naszych przedstawicieli -- i my ich gościli też, a jakże. Zawsze i wszędzie — podczas bankietów, jakie przy tych sposobnościach są urządzane — panuje serdeczny nastrój, wylew uczuć — a potem wszyscy wylewają od siebie naszych obywateli z swych granic, ażeby nam przysporzyć więcej ludności — bo mamy jej jeszcze za mało. I tak na każdym polu nasze wyczyny świat zdumiewają. Nasz pawilon na wystawie światowej w Paryżu, nasi obaj bracia Janusz i Wacław, nasz Baładen Kandowski, nasz Pal, Zasp, Zus, i jak się to wszystko jeszcze nazywa, objawiają taką żywotność, że zupełnie słusznie wspomagamy ich pieniądzmi płynącymi z podatków.

Tej wielkiej rzeszy, która sarka, nie ma co brać w kalkulację! Wszelkie sarkanie można zgrabnie stłumić — jak to uczyniono podczas strajku chłopskiego.

Ja się „staram chcieć aby się działo jak się dzieje“ i jestem pewny, że receptę tę stosuje również Pan censor, który przecież jest zadowolony, kiedy może czynić kreski czerwonym ołówkiem. Tak, tak — czerwień, wiadomo, zawsze oznacza niespokojną barwę.“

x. — y = ?

mówią że...

Nienasycone mają apetyty.

Ostatnie wypadki, zwłaszcza klerykalizm Ozonu rozbudziły do nieprawdopodobnych grani tupet i bezczelność kleru. Po wyczynie Sapiehy — przychodzą z kolei nowe, niemniej bezczelne. Obecnie na czoło ofensywy klerrykalnej wysunęło się Zgromadzenie księży misjonarzy. Zgromadzenie wniosło skargę sądową przeciwko Zarządowi miasta stoł. Warszawy, roszcząc sobie pretensję do terenów, stanowiących centrum miasta. Misjonarze żądają jako odszkodowania „drobnostki“, bo „tylko“ 10 milionów złotych.

Chłopi włoscy muszą pozostać chłopami.

Najnowszą nowiną we Włoszech jest to, że bez zezwolenia czynników faszystowskich nikt nie może się przenieść ze wsi do miasta. Ta sama władza może natomiast zmusić mieszkańców miast do przesiedlenia się na wieś. Mieszczanie otrzymali polecenie nieudzielenia pracy żadnemu przybywającemu ze wsi, tak że rolnicy są zmuszeni pozostać na wsi.

rzeczy praktyczne i ważne

Kto rozstrzyga odwołania od opłat na rzecz Funduszu Pracy?

Notariusze, pisarze hipoteczni, komornicy oraz **samodzielne zajęcia zawodowe** są obowiązani do ponoszenia opłat na rzecz Funduszu Pracy w wysokości 1% opodatkowanego dochodu z pracy zawodowej. Opłaty te obliczają urzędy skarbowe, czyniąc o tym wzmiankę na nakazach płatniczych podatku dochodowego. W przepisach brak jednak postanowień, normujących postępowanie odwoławcze w sprawie tych opłat. **Wyrokiem** z dnia **19 maja 1937 r. L. Rej. 6897/35 N. T. A. orzekł, że do rozstrzygania odwołań od wymiaru powyższych opłat powołana jest komisja odwoławcza przy Izbie Skarbowej, jako ta władza, która rozstrzyga również odwołania od wymiaru podatku dochodowego.**

Środek przeciw grypie.

Lekare z Manchesteru, dr Fairbrother i Hoyle, którzy pracowali kilka lat w laboratorium uniwersyteckim nad odnalezieniem zarazka grypy zwanej w Anglii influenzą, doszli do przekonania, że będzie można wkrótce produkować serum zwalczające skutecznie tę niebezpieczną chorobę. Obaj lekarze przeprowadzili szereg doświadczeń i obserwacyj nad chorymi na grypę i twierdzą, iż udało się im izolować virus, wywołujący chorobę. W ciągu bieżącej zimy ma już być gotowe serum i w szpitalach oraz w klinikach w Manchester mają być przeprowadzane szczepienia profilaktyczne przeciw grypie. Wtedy wykaże się, czy nowy ten środek będzie istotnie radykalnym antidotum na grypę, która powoduje na skutek komplikacyj tyle niebezpiecznych powikłań chorobowych i zajść śmiertelnych.

Za nadesłane ogłoszenia redakcja nie odpowiada!

Wydawca: Komitet Wydawniczy „Na Straży“. — Redaktor odpow.: Wolicki Stanisław, Cieszyn, hotel pod „Złotym Wołem“. Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.